# Podcast „Tu Mikołaj Grynberg”. Transkrypcja piątego odcinka „Ile kosztuje dziecko?”

Muzeum POLIN zaprasza na cykl podcastów towarzyszący wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”.

[Mikołaj Grynberg] Tu Mikołaj Grynberg. Zapraszam Państwa na spotkanie z Anną Bikont. Reporterką, autorką wielu ważnych książek, które wpłynęły na nas wszystkich i na Polskę. Na przykład książka: o Jedwabnym, która wyszła w 2004 roku „My z Jedwabnego”, książka o Sendlerowej, biografia, którą napisała wspólnie z Heleną Łuczywo, biografia Jacka Kuronia. W 2022 roku wyszła książka pt: „Cena. Poszukiwania żydowskich dzieci” - i o tym będziemy dzisiaj rozmawiać. O tym, ile po wojnie kosztowało żydowskie dziecko – za ile można było je sprzedać, za ile można było je kupić. Zapraszam. Aniu, powiedz mi, ile po wojnie kosztowało żydowskie dziecko?

[Anna Bikont] No to zależało, bo w 1946 roku kosztowało, można powiedzieć okazyjnie, było 10 razy mniej niż w 1947. Trochę to jest niesamowite, zważywszy, że nie było Internetu i nie wiadomo jak te, prawda, jak mogły się w ogóle rozchodzić te ceny. Jak to było możliwe, że one wzrastały z miesiąca na miesiąc. To już Centralny Komitet Żydów w Polsce, który apeluje do premiera na samym początku wojny o ośmioro dzieci, żeby im pomóc odebrać, pisze: „ceny z dnia na dzień rosną”.

[Mikołaj Grynberg] Znaczy, że powstał rynek?

[Anna Bikont] Czyli powstał rynek na dzieci żydowskie. To znaczy nie, ten rynek nie powstał wtedy, ten rynek powstał wcześniej. To jest raczej taki rykoszet wojennego rynku. Dlatego że nie tylko bardzo wielu Żydów przechowywało się za pieniądze. Mówię o pieniądzach rynkowych, nie o tym, że płacono za jakieś podstawowe rzeczy, za utrzymanie czy za wynajęcie mieszkania, tak jak płacili inni Polacy. Ale ten rynek był na wszystko. To świetnie pokazała Barbara Engelking, opisując taki jeden dziennik kobiety ukrywającej się na wsi. Jak każda drobna czynność, tzn. zaniesienie listu, bo jej mąż się ukrywa gdzie indziej, podwózka w nocy, każda rzecz, przyniesienie tam kartofla, każda rzecz miała swoją cenę.

[Mikołaj Grynberg] Powstał cennik?

[Anna Bikont] Czyli był tak, był cennik na Żyda. I na różne właśnie takie drobne czynności, na drobne gesty pomocy. I on był zupełnie nieadekwatny do tych gestów, bo pewnie można było dużo taniej się przechować przez miesiąc w Warszawie, niż dostać szklankę wody w pociągu, jak już się dojechało do stacji Treblinka. Bo to wtedy się mówi raczej o jakimś diamencie, czy o czymś bardzo cennym, żeby dostać tę szklankę wody. A ceny mieszkań w Warszawie w czasie wojny, no to mniej więcej to było tak między pięć a dziesięć razy drożej, jak się było Żydem niż jak się było Polakiem. Ja mówię o takiej przeciętnej sytuacji. Więc ta wojna jest takim dalszym ciągiem. No już rzadko można zarabiać na Żydach, co się zarobiło, to się zarobiło, ale można jeszcze na tych dzieciach, które zostały, które poszukują rodziny zazwyczaj z zagranicy. A te rodziny też zazwyczaj są biedne, nie mają za co ich wykupić. Nawet w mojej książce „Cena” jest ojciec, który błaga o pomoc, bo nie jest w stanie wykupić własnego dziecka, choć ma dobrą pensję urzędniczą, ale żądają 180 tysięcy za jego dziecko.

[Mikołaj Grynberg] To są ceny w złotówkach?

[Anna Bikont] Te ceny, 180 tysięcy to jest akurat cena złotówka. Są też podawane ceny w dolarach. I jak są ceny w dolarach, to są zazwyczaj wyższe. Znaczy to są takie ceny typu 3000 dolarów. To są wtedy niewyobrażalne sumy. To jest się bardzo bogatym, to można sobie kupić kilka domów.

[Mikołaj Grynberg] I to jest tak, że zawsze tych dzieci poszukują ich rodzice?

[Anna Bikont] Nie. Rodzice to ja znam jeden przypadek tego ojca, który poszukiwał swojej córki i znalazł ją po dwóch latach chyba szukania. Ona była ze Złoczowa chyba i przywędrowała do Polski po wojnie. Zazwyczaj to są dalsze rodziny. To znaczy to są krewni z zagranicy. Bo to co jest niesamowite w tej historii szukania dzieci, co się nie ma do ceny, odrębną historią jest to, że wydaje się, że w czasie wojny to, gdzie jest przechowywane dziecko, to jest ten największy sekret możliwy. Prawda? Bo wiadomo, że kogoś złapią, wyda to, będzie torturowany i że nikomu się nie mówi takich rzeczy. Ale tak naprawdę bardzo dużo ludzi to wiedziało. Bo ludzie wiedzieli, że mogą zaraz zginąć i że jedyna szansa znalezienia tego dziecka jest to, żeby to powiedzieć jak najwięcej Żydom spotkanym w tym ukryciu, bo może któryś z nich przeżyje. I rzeczywiście potem jest taki sznurek, że się okazuje, że ktoś wyjeżdża, ucieka z Polski. Jest w obozie dipisów, w obozie dla przesiedleńców i tam kogoś spotyka, kto jest z tego samego miasteczka, co ta koleżanka, która jej powiedziała, że ma dziecko gdzieś. I ona to przekazuje. A ona wie, że w sąsiednim obozie był ktoś, kto mówił, że jest rodziną. I oni piszą do rodziny w Nowym Jorku. I takimi łańcuszkami, właściwie nieprawdopodobnymi…

[Mikołaj Grynberg] Trzeba trafić na tę osobę z tego łańcuszka i wtedy już to działa. Ale rozumiem, że nie zawsze tak było.

[Anna Bikont] Nie zawsze tak było, ale bardzo często tak było, że jeżeli ktokolwiek był w Australii, w Nowym Jorku, w Palestynie i wiedział, że jakieś dziecko, słyszał, że jakieś dziecko było ukrywane, to je szukał. Więc czasem jest tak, czasem jest tak. Pewnie są jakieś dzieci, do których nikt nigdy nie dotarł, ale też są takie dzieci, miałam taką jedną dziewczynkę, którą jedna organizacja szukała przez rodzinę ze strony matki, druga organizacja przez rodzinę ze strony ojca i oni o sobie kompletnie nic nie wiedzieli, bo to były na tyle dalsze rodziny, że w ogóle nie wiedziały o swoim istnieniu.

[Mikołaj Grynberg] A ci rodzice zginęli?

[Anna Bikont] Rodzice zginęli, ale właśnie zdążyli przekazać przed śmiercią, u kogo ukrywają dziecko. I takim sznureczkiem też, bo też rzadko się zdarzało, że dziecko było tej samej osoby. Było przekazywane najczęściej z rąk do rąk, więc nie dosyć, że był ten sznureczek osób zagranicy szukających, to potem był sznureczek osób w Polsce, które sobie to dziecko przekazywały i trzeba było na nie trafić. No i wtedy, kiedy na nie trafiano, to wysyłano najczęściej przedstawiciela jakiejś instytucji żydowskiej. Bo było niebezpiecznie jeździć po Polsce wtedy Żydom.

[Mikołaj Grynberg] Niebezpiecznie, bo?

[Anna Bikont] Niebezpiecznie, bo można było być pobitym, zrabowanym, zamordowanym. I wtedy… Ja akurat opisałam przedstawiciela Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, Lejba Majzelsa. Jego dwie strony dziennika są pokazywane na wystawie, które właśnie mówią o Lusi Wugman, którą szukał ojciec i prosił Centralny Komitet, żeby zapłacił za niego 170 tysięcy. Więc wysyłano wtedy Majzelsa i Majzels przychodził do ludzi i pytał za ile. I to pytanie w ogóle nie budziło zdziwienia. Byli ludzie, którzy też… Oczywiście nie wszyscy chcieli te dzieci sprzedać. Byli tacy, którzy mówili, że nie chcą, że czują, że to jest już ich dziecko na zawsze i że go nie oddadzą. Ale nawet dyskusja o tym, że to jest moje dziecko, które kocham najbardziej na świecie i nie oddam, też zdarzyło się raz, że były prowadzone w kategoriach ceny. To znaczy jeden z… Ojciec tej dziewczynki żydowskiej, kto czuł, że już zaadoptował od kiedy tylko ją ma, na pytanie za ile, podał cenę właśnie 3 tysiące dolarów. Taką cenę niemożliwą.

[Mikołaj Grynberg] Zaporową.

[Anna Bikont] On chciał powiedzieć, że on jej nie odda. To było powiedzenie, że ja jej nie oddam za nic na świecie. Ale to też było podanie ceny.

[Mikołaj Grynberg] Została sprzedana?

[Anna Bikont] Nie. Ona nie została sprzedana, ponieważ to nie było tak, że te instytucje były bezduszne, Co zazwyczaj uważamy o instytucjach. I jak oni widzieli, że to dziecko jest bardzo przywiązane do tej rodziny, to nawet organizacje, już nie mówię o Centralnym Komitecie Żydów w Polsce, który w ogóle tak nie naciska, ale organizacje syjonistyczne, które uważały, że ich powołaniem jest odzyskać żydowskie dzieci dla narodu żydowskiego, to jednak jak widziały takich fajnych rodziców i dużą miłość między dzieckiem a rodzicem, to to dziecko zostawiali. Potem wynikł z tego bardzo ciekawy dalszy ciąg, ale to może już jest za bardzo poboczna historia.

[Mikołaj Grynberg] Jakie były konsekwencje bycia sprzedanym, dla tych dzieci? Tak psychologicznie? Wiesz coś o tym, czym to dla tych dzieci było?

[Anna Bikont] Tak, psychologicznie to było strasznie ciężkie dla tych dzieci, z różnych powodów. Po pierwsze, same te negocjacje, to też mamy na wystawie, taki znalazłam cytat, takiego chłopczyka, który mówi: „ciociu, dlaczego ty mnie sprzedajesz? Czy ja jestem jagniątkiem na sprzedaż?”. I możemy sobie opowiedzieć, że to dziecko płacze, ponieważ po pierwsze ludzie często mieszkali w innej izbie, po drugie w ogóle nie było przecież wtedy pomysłu wychowawczego, że dzieci mają jakąś wrażliwość, w ogóle słuchają, co dorośli mówią i w związku z tym te negocjacje odbywały się ewidentnie przy tych dzieciach. I teraz dla tych dzieci przejście ze świata katolickiego do świata żydowskiego było koszmarem.

[Mikołaj Grynberg] A były dzieci, które pamiętały swoje poprzednie życie?

[Anna Bikont] Tak, część pamiętała, część nie pamiętała. Ale niezależnie od tego, nawet te, co nic nie pamiętały, więc mogły im się z niczym nie kojarzyć, to jednak im się kojarzyło, że pamiętam takiego trzyletniego chłopczyka zabranego przez kapitana Drukier, takiego słynnego odnajdywacza i skupywacza dzieci, który on bierze tego chłopczyka i ten chłopczyk, który teraz jest psychoanalitykiem francuskim mówi – daj mi karabin, będziemy strzelać Żydów. I także te dzieci to wiedziały o Żydach, co wiedziały, a te, które już były trochę starsze i pamiętały, to pamiętały, że one za nic w świecie nie mają przyznać się, że są Żydami, że bycie Żydem oznacza śmierć. I to było to, co im rodzice wpajali – nigdy nie przyznaj się, że jesteś Żydem. I jak takie dziecko mogło wiedzieć, że teraz jest koniec wojny i to znaczy, że nie będzie zabijany za to, że jest Żydem.

[Mikołaj Grynberg] I pojawiali się Żydzi, którzy mówili – chodź do nas.

[Anna Bikont] Tak, i pojawiają się wtedy Żydzi. Tak że to były niesamowite dramaty tych dzieci. W mojej książce występuje taka dziewczynka, której mówią w tym domu dziecka żydowskim, religijnym, do którego trafia, że jej rodziców zostali zamordowani przez tych jej rodziców, którzy ją zaadoptowali. I ona ucieka z tego domu dziecka i do nich wraca. I ja się ją pytam: „to ty nie wierzyłaś, że oni zabili twoich rodziców?”. I ona mówi: „uwierzyłam, ale bardzo chciałam do nich pojechać”.

[Mikołaj Grynberg] Same sprzeczne emocje, co?

[Anna Bikont] Tak, tak. Jak może sobie takie dziecko radzić z takim splotem kompletnie przeciwstawnych emocji. No te dzieci uciekały z tych domów dziecka, krzyczały, wrzeszczały.

[Mikołaj Grynberg] Z tych żydowskich domów?

[Anna Bikont] Z tych żydowskich domów dziecka. Jak były święta religijne, to się odbywała wielka histeria. Trzeba było ryglować wszystkie drzwi i okna. Strasznie się, panicznie, potwornie się bały bycia Żydem.

[Mikołaj Grynberg] Czyli ten przekaz, który dostali od rodziców, zadziałał. Był efektywnie przekazany, co?

[Anna Bikont] No tak, bo to nie był tylko od rodziców, tylko też od otoczenia. No słyszeli to, co słyszeli. Jeden z takich moich ulubionych bohaterów, […] Nissenbaum, który wszystko po własnym rozumie sobie kombinował, bo on od dziewiątego roku życia ukrywał się kompletnie sam, jak wiele dzieci takich chłopskich, które po prostu wynajmowały się po okolicy udając polskie dzieci, no to on słyszy, jak ta gospodyni mówi – nie, nie, to nie jest żydowskie dziecko. Przecież jakby żydowskie dziecko, to ja bym go tak siekierą przez łeb. No więc on wie, co go czeka.

[Mikołaj Grynberg] Ludzie, którzy to przeżyli, zostali wykupieni i na ich dorosłym życiu to odcisnęło coś? To jest coś, z czym się żyje dalej, czy to jest taki kawałek jakiś, który jest, z którym się da żyć?

[Anna Bikont] Mi się wydaje, że nawet jak te rozmowy się toczyły przy nich, to potem w ogóle tematu jakoś pieniędzy się nie poruszało przy dzieciach, to potem znikał ten temat i on potem nie istniał, prawda? To nie były dzieci naznaczone wykupieniem. Nawet przeciwnie, rozmawiałam z córką jednej z takich wykupionych dzieci i ona mówi: „moja matka nigdy tego nie powiedziała, chyba nie wiedziała, że została wykupiona. Jaka szkoda, bo ona miała tak niską wartość własną. Może by uważała, że jest tyle warta, chociaż co te pieniądze, że ktoś chciał za nią dać pieniądze”.

[Mikołaj Grynberg] A czym, to było, wiesz, czym to było dla tych polskich rodziców, którzy sprzedawali te dzieci? Oddawali, rozstawali się z nimi, bo to jest tak naprawdę dla mnie temat. Jedno to, że się działo za pieniądze, a dwa, że oni się rozstawali.

[Anna Bikont] No wiesz, czasami to było bardzo ciężkie, bo to byli…, bo to były, no, ukochane dzieci, często to były dzieci wzięte z sierocińców, tam od zakonnic wzięte, bo ludzie długo czekali na dziecko. Trudno, trzeba było mieć pewien status materialny przed wojną, żeby mieć dzieci. A w czasie wojny dużo łatwiej było adoptować dzieci, bo zakony nie miały czym wyżywić te dzieci. Więc ludzie, którzy oczekiwali na dziecko przez na przykład 10 lat, nagle mieli szansę wziąć dziecko i przypadkowo trafiało im się dziecko żydowskie albo brali je świadomie i też się do niego, ci, którzy się do nich bardzo przywiązywali, to był wielki dramat. Choć też miałam taką historię, mam taką historię, ludzi, którzy właśnie biorą takie dziecko z sierocińca katolickiego, nie mogą mieć dzieci. Bardzo się przywiązują do tej dziewczynki, widać jak tam ślicznie ubierają, z dużą kokardką białą, po czym dowiadują się, że to jest dziecko żydowskie. Majzel wraca z nim do Warszawy, bo nie jest decyzyjny, żeby tam uzgodnić cenę i ewentualne przekazanie dziecka. I ten ojciec jakby w ciągu nocy, bo to trwa, choć się dzieje to w Starachowicach, to podróż trwa całą noc, to on jeszcze wieczorem jest, to jest jego ukochana córeczka i on nie wierzy, że ona jest Żydówką, a rano on podaje trzy warianty cenowe. I już zdążył, już wie, że ona ma jakiś dom po ciotce, więc może dom i 50 tysięcy dolarów, a może to, a może tamto – i już się zajmuje ustalaniem warunków. Myślę, wiesz, też, że to było…, że pewnie, ale tego nie wiem o konkretach, nigdzie nie udało mi się tego znaleźć i dowiedzieć, że były rozbieżności między małżonkami często. Tutaj akurat myślę, że on chciał sprzedać dziecko, a dla tej kobiety to był dramat. Ale często jest tak, że kobiety są okrutne dla tych dzieci, a ci mężowie są bardzo do nich przywiązani, szczególnie do takich małych dziewczynek, ale nie mam nic złego na myśli, takich naprawdę malutkich dziewczynek, do których są strasznie przywiązani.

[Mikołaj Grynberg] Mówisz o więzi.

[Anna Bikont] Tak, że istnieje prawdziwa więź.

[Mikołaj Grynberg] A ta druga sytuacja, ten rewers tego, ci żydowscy rodzice, czy jedno z nich, które odzyskują dzieci, które nie chcą z nimi być?

[Anna Bikont] No tak, to jest następny, następny dramat, że to nie wychodzi. Dlatego te dzieci, tyle dzieci trafia, którzy mają jednego rodzica, a czasem nawet dwóch trafia do żydowskich domów dziecka po wojnie. Bo to nie wychodzi. Ci rodzice są jakimś strzępem ludzkim. Często, nawet jeżeli jedno dziecko się uratowało, to jakieś dziecko zginęło, cała rodzina zginęła. Oddali małą, śliczną dziewczynkę, teraz mają zaniedbaną wiekowo, agresywną dziewięcio-dziesięciolatkę. W ogóle sobie nie umieją z tym poradzić. Tak że to kiepsko wyglądało. Też to często nie byli rodzice, ale bardzo bliska rodzina, typu ciotka i…

[Mikołaj Grynberg] Znaczy ci, którzy przeżyli, tak?

[Anna Bikont] Ci, którzy przeżyli, którzy to odbierają to dziecko. I mam takie jedno świadectwo takiej dziewczynki, która mówi, że dla niej wojna zaczęła się po wojnie. Znaczy ten koszmar, jak ją odebrała ciotka, która ją biła, która była po Auschwitz, która kompletnie się nie nadawała do opieki nad małym dzieckiem. Jej własna córeczka zginęła.

[Mikołaj Grynberg] Ci ludzie pisali po wojnie swoje wspomnienia? Te wykupione dzieci? Są zachowane ich teksty, ich wspomnienia?

[Anna Bikont] Tak, są. To znaczy tak – po pierwsze, po wojnie działała Żydowska Komisja Historyczna, która zgromadziła niesamowity materiał, w tym świadectwa dzieci. I ona te dzieci, które trafiały do żydowskich domów dziecka, ona ich przepytywała. To był fantastyczny kwestionariusz, świetni wywiadujący. I takim ważnym postulatem metodologicznym było, że oni mają oddać sposób myślenia i mówienia dziecka. Żeby to było jak najbardziej jego słowami, żeby on się w tym odnalazł. On to musiał potem podpisać to dziecko. To było protokołowane, ale potem odczytywane i to dziecko to podpisywało. Tak że część tych dzieci wiemy, co oni przeżywali, opowiedziane natychmiast po wojnie. No bo potem oni opowiadają dla Fundacji Shoah, czy w szkołach opowiadają i tak dalej, ale to są już bardzo przetworzone relacje, które się jakoś mają do rzeczywistości, no ale oczywiście dużo mniej niż te relacje złożone zaraz po wojnie.

[Mikołaj Grynberg] Niesłychany potencjał na retraumatyzację, co? Takie tuż od nowa się mierzyć z tym. Straszne rzeczy te dzieci przeszły. Czy były takie dzieci, które były odzyskiwane, wykupywane, mimo że nie było już rodzin, do których one mogłyby wrócić?

[Anna Bikont] No tak, tak. Bo często te rodziny, nawet jak ta rodzina z Ameryki się zwracała, to nie było… Znaczy czasami oni mówili, że to dziecko nie było, ale najczęściej ono tam nie przyjeżdżało. Zresztą było bardzo trudno przecież o wizy, nikt nie chciał Żydów. Tak że te dzieci trafiały po prostu, jak to uważali syjoniści i Żydzi religijni, stawali się częścią narodu żydowskiego, co oznaczało, że byli wychowywani w instytucjach takich, które się nazywały kibuce, no ale to były domy dziecka. Najczęściej większość wykupowanych dzieci trafia do domów dziecka czy kibuców.

[Mikołaj Grynberg] Aha, czyli większość nie trafiała do swoich rodzin, tylko większość trafiała do domów dziecka, które były w kibucach? Różne kibuce, tak, prowadziły…

[Anna Bikont] Nie, to się nazywało, wiesz, to po prostu były jakieś dwa pokoje, nie wiem, w Częstochowie, w Gliwicach, potem w obozach dipisów i te dwa pokoje nazywano, nie nazywano, można było je nazwać domy dziecka, ale ideologicznie nazywano je kibucami.

[Mikołaj Grynberg] I potem te dzieci były wysyłane do Palestyny?

[Anna Bikont] I potem te dzieci były priorytetowo, tak, wysyłane do Palestyny.

[Mikołaj Grynberg] I tam były…

[Anna Bikont] I tam były znowu w kibucach, no już w międzyczasie dorastały, bo to jednak trwało wiele lat, zanim się udawało im się tam przedostać.

[Mikołaj Grynberg] Ile lat od zakończenia wojny, jaki to był czas?

[Anna Bikont] No, wiesz, no te duże wyjazdy zaczynają się po 48 roku, prawda, po tym, jak już istnieje Izrael. No przedtem to jest jednak na małą skalę, to znaczy na większą skalę dzieci niż nie dzieci, bo priorytetowo je wysyłano, no ale one trafiały do obozu na Cyprze albo do obozu wewnątrz Palestyny. Potem były stopniowo zwalniane, no ale to były małe, małe ilości. Więc jeszcze kilka lat tak się tułają po Europie.

[Mikołaj Grynberg] Znamy ich dalsze losy? Oni żyli szczęśliwie?

[Anna Bikont] Wiesz, właśnie to jest zawsze pytanie, bo tak ci się wydaje, no ktoś żyje nieszczęśliwie, a ktoś popełnił samobójstwo, a ktoś miał nieudane życie, ale potem sobie myślisz, no tak, ale przecież nie znamy grupy porównawczej, prawda?

[Mikołaj Grynberg] Grupy kontrolnej, metodologii.

[Anna Bikont] Grupy kontrolnej, tak że no z pewnością więcej tych dzieci miało całe noce koszmary, budziło się w nocy z krzykiem, no niż przeciętne dzieci. To pewnie można to stwierdzić na pewno. Ale czy zawsze straszne doświadczenia z dzieciństwa muszą się kłaść takim czarnym cieniem na życie, że określają twoje życie, a na ile różne rzeczy określają twoje życie, a potem je chcesz tym właśnie określić, a na ile się z tego wyrywasz? No na pewno determinowało to, w jakiś sposób życie. Czy chciałeś się od tego, na przykład tym, że się chciałeś od tego kompletnie odseparować, prawda, i w związku z tym podejmowałeś wybory, żeby się odseparować. Czy chciałeś w tym żyć i to też podejmowałeś w związku z tym jakieś wybory.

[Mikołaj Grynberg] Pytanie, co się stało z tymi dziećmi, które nie zostały wykupione? To jest nasza grupa kontrolna tak naprawdę.

[Anna Bikont] Wiesz, za mało jest tych dzieci, które zostały, żebym ci umiała powiedzieć. I to nie jest prawdziwa grupa kontrolna, bo zostawały te dzieci, które były miłe, słodkie, dobrze ułożone i tak dalej, których ci rodzice tak pokochali, że za nic nie chcieli oddać. Znaczy specyficzna grupa.

[Mikołaj Grynberg] Udane egzemplarze.

[Anna Bikont] Specyficzna grupa udanych egzemplarzy. A ich losy są różne. Wiesz, raczej mi wynika, ale wiesz, to bardzo trudno powiedzieć, bo to są przecież pojedyncze przykłady, które ja opisuję, że łatwiej, że lepiej się miały dzieci, które wyjechały, niż te, które zostały. Że jednak bycie Żydem w Polsce to jest niesamowity ciężar. Mam taką dziewczynkę, która została i ona była z takiej, rodzice byli na studiach przed wojną i ona jest bardzo zdolna w szkole, ale po podstawówce zostaje krawcową, bo jak myśli, że znowu ją będą dzieci prześladować, ktoś ją zaczyna podejrzewać, że jest Żydówką, ona ma próbę samobójczą i już potem zawsze tak zostaje w cieniu. Już nigdy nie skończyła tego liceum, żeby tylko jej dać po prostu święty spokój.

[Mikołaj Grynberg] Więcej przeżyło dziewczynek czy chłopców?

[Anna Bikont] Dużo więcej dziewczynek. No wiesz, to jest taka różnica, czy się było […] czy nie. To w ogóle nie ma porównania.

[Mikołaj Grynberg] I większość tych wykupów to są dziewczynki?

[Anna Bikont] Zdecydowana większość to są dziewczynki, tak. Potem się to zrównuje, bo przyjeżdżają Żydzi ze Związku Radzieckiego i w związku z tym tam są też chłopcy. Ale chłopczyków po wojnie, którzy przeżyli, to było na lekarstwo.

[Mikołaj Grynberg] Dlaczego się tym zajęłaś? Tym tematem?

[Anna Bikont] Dzieci? Wiesz co, dziećmi się zajęłam z bardzo prozaicznego powodu, niesentymentalnego i nie dlatego, że dzieci, bo mam sama dzieci i dlatego się na nich skupiałam, tylko dlatego, że ja bardzo lubię rozmawiać z ludźmi. Znaczy też uwielbiam siedzieć w archiwach, ale bardzo lubię rozmawiać z ludźmi. I w jakimś momencie zobaczyłam, że ci moi dorośli, że już ich nie ma. To znaczy, że są to jakieś pojedyncze osoby, ale nie te akurat, z którymi bym chciała rozmawiać koniecznie.

[Mikołaj Grynberg] Dorośli to znaczy?

[Anna Bikont] To znaczy ci, którzy jako dorośli przeżyli Holokaust. Natomiast, że dzieci, które przeżyły Holokaust jeszcze jak zaczęłam pisać o dzieciach, czyli jakieś 10 lat temu, było sporo jeszcze żyło. I dlatego mogłam z nimi rozmawiać. A teraz już jest ich, znowu już jest ich, przez te 10 lat się tak zmieniło, że znowu jest ich mało i jakby wróciłam do dorosłych, bo ta moja ostatnia książka jest o wyborach Żydów powojennych, jakie dokonują. Czyli jeżeli ktoś dokonuje wyboru, to już jest dorosły.

[Mikołaj Grynberg] A dlaczego się zajmujesz, dlaczego szukasz coraz młodszych, żeby ci nie uciekli? Dlaczego nie piszesz o czym innym? Bo ostatnio piszesz wyłącznie o Holokauście.

[Anna Bikont] Wiesz co, no bo to się wpada w to. Potem ci się wydaje, że te inne rzeczy są mniej ważne. No to wiadomo, że to jest trudno się wyciągnąć. Że jak już zaczynasz, też to wynika z tego, bo w międzyczasie też napisałam i biografię Jacka Kuronia i Wisławy Szymborskiej.

[Mikołaj Grynberg] Odpoczywałaś przy tamtych książkach?

[Anna Bikont] Tak, absolutnie, absolutnie. To było takie przejście na taką jasną, wiesz, jasną stronę. Ale też, no jak się czymś zajmujesz, to gromadzisz pewną ilość, bardzo dużą ilość wiedzy. No mam poczucie, że to jest temat, w którym cały czas mam dużo do powiedzenia, bo po prostu z racji, chociażby z racji tego, że już przeczytałam setki książek i rozmawiałam z setkami ludzi.

[Mikołaj Grynberg] I następną książkę o czym będziesz robić?

[Anna Bikont] Następną książkę siedzę nad taką rodziną wiejską, do której już od pewnego czasu się przywiązałam. Oni się nazywają […] i są po prostu ciekawą rodziną z ciekawym… z ciekawą opowieścią wojenną, powojenną. Tak, no jedna z, wiesz, z licznych opowieści o jednej z tysięcy rodzin żydowskich, która przeszła przez Holokaust.

[Mikołaj Grynberg] Kiedyś dostałem od ciebie takie zdanie, które przywłaszczyłem, cytuję cię, jak je wypowiadam, ale kiedyś mi powiedziałaś, bo już zadałem Ci to pytanie, dlaczego się tym zajmujesz, powiedziałeś, że to jest sposób na spędzanie żałoby po nich wszystkich. I na pewnym etapie bardzo mi pasowało to zdanie. Dzisiaj już rzadziej je wypowiadam, ale tak czułem, wiesz, że to w dziesiątkę trafiło, jeśli chodzi o to, co ja czuję i o bezradność, wobec tego wszystkiego.

[Anna Bikont] No tak, to na pewno i to mi się zmieniło. Bo ja zaczęłam od napisania książki o Jedwabnym po książce Jana Tomasza Grossa i wtedy zajmowałam się, to, co mnie najbardziej tak w tej całej historii emocjonowało, to było to, co się dzieje między Polakami a Żydami. To był ten szok, a z czasem coraz bardziej, wiesz, Polacy mi schodzą do tła, że rzeczywiście jakoś tak, jak bym chciała opowiedzieć, to po to, żeby opowiedzieć o tych dziewczynkach, żeby opowiedzieć o jakichś ludziach, którzy inaczej nie zostaną nigdy opowiedziani. Więc w tym sensie na pewno przesunęło mi się w kierunku żałoby, tak.

[Mikołaj Grynberg] Ale wtedy, kiedy o tym rozmawialiśmy, czy dzisiaj?

[Anna Bikont] Nie, stopniowo, również dzisiaj, tak. To stopniowo jakoś się stało. I na przykład w tej książce, to też jest na wystawie, mnie interesuje perspektywa żydowska. To znaczy ja bym chciała opowiadać tę historię z żydowskiej perspektywy, żeby się móc wczuć w tych ludzi z tamtego czasu, a nie, żeby zrozumieć skomplikowane zaszłości i stosunki społeczne. To znaczy, bo przecież jeżeli po wojnie ktoś ocalał i potem się okazuje, że jeszcze ocalała matka i potem się jeszcze okazuje, że ocalało dziecko i to jest jakiś kompletny cud i potem mordują ich…

[Mikołaj Grynberg] Już po wojnie.

[Anna Bikont] Po wojnie, to znaczy mordują to dziecko przy tej matce i przy tym ojcu.

[Mikołaj Grynberg] A kto ich morduje?

[Anna Bikont] To się dzisiaj nazywa żołnierze wyklęci, podziemie antykomunistyczne. To nie ma to żadnego znaczenia dla nich, że trwa właśnie wojna domowa i że w ogóle jest duży stopień demoralizacji społeczeństwa powojennego. I że też są bratobójcze walki, że też zabijają, jakieś podziemie zabija jakichś ubeków. Jakie to ma znaczenie? Tak że coraz bardziej tak, coraz bardziej ta historia jest dla mnie historią żydowską i coraz bardziej jest odprawianiem żałoby po zmarłych, to prawda.

[Mikołaj Grynberg] Czyli to nie jest leczący proces?

[Anna Bikont] To nie jest leczący. O nie.

[Mikołaj Grynberg] A miewasz myśli, które część z nas ma dotyczące tego, co by było, gdybym ja wtedy tam była, gdybym żyła?

[Anna Bikont] Wiesz, że nigdy nie miałam takiej myśli? Bardzo często mam takie, że jak te dzieci, piszę o tych dzieciach, no to wyobrażam sobie moje dzieci. No bo jak mam napisane, że dziewczynka ma 8 lat, a druga dziewczynka ma 6, no to ja sobie dokładnie mogę wyobrazić, bo pamiętam dokładnie moje córeczki, jak miały 6 i 8 lat. Ale o sobie nigdy, nie, nigdy nie myślałam. Ogólnie myślałam, że jak byłaby wojna, to bym zaraz uciekła. Wzięła moje dzieci i uciekła jak najdalej, ale to zawsze tak myślałam.

[Mikołaj Grynberg] Wiele osób miało taki plan, ale on, jak się nie zdąży uciec na czas, to już potem się tylko chce uciec.

[Anna Bikont] No tak, ale też wiele osób uważało i uważa, że trzeba walczyć o ojczyznę. I nawet, wiesz, ta Ukraina dała mi też do myślenia, że trzeba walczyć o ojczyznę, ale i tak bym uciekała z dziećmi.

[Mikołaj Grynberg] Każdy ma swoje priorytety. Też nie wiemy, co by było, jakby to się działo. Dzisiaj tak myślimy.

[Anna Bikont] No tak, oczywiście.

[Mikołaj Grynberg] To jest najdziwniejsze. Czy jest coś takiego związanego z handlem dziećmi, o czym powinniśmy powiedzieć? Coś takiego, co jest… czego się nie da dzisiaj zrozumieć.

[Anna Bikont] No, wiesz co, to może nie jest w gatunku rzeczy niezrozumiałe, ale to jest ciekawe, że w zależności od tego, jaka instytucja wykupywała dziecko, jego życie było całkowicie inne. Jeżeli go wykupił Centralny Komitet Żydów w Polsce, czyli oficjalna organizacja, to te dzieci zostawały w Polsce, w domach dziecka w Polsce, ponieważ pomysł tego Centralnego Komitetu był taki, że Polska jest miejscem, które się nadaje do życia dla Żydów. I potem część z nich wyjechała powiedzmy w 68 roku, ale później. Ale generalnie stali się Polakami.

[Mikołaj Grynberg] Oni wiedzieli, że są Żydami?

[Anna Bikont] Tak, tak. To były żydowskie domy dziecka i oni mieli też jidysz w szkole i mieli jakieś podstawy geografii Palestyny. Tam były jakieś elementy, ale jednak generalnie zostawali… zazwyczaj zostawali w Polsce, chyba że zostali wykradzeni przez syjonistów, co się zdarzało i wtedy wyjeżdżali.

[Mikołaj Grynberg] Że te organizacje sobie podkradały, tak?

[Anna Bikont] Te organizacje sobie podkradały. Tak samo ja mam często taką sytuację, że przyjeżdża Majzels, dowiaduje się o cenę, ale tam ewidentnie jest wtyczka syjonistyczna w siedzibie Warszawskiego Centralnego Komitetu i za chwilę ktoś tam jedzie od syjonistów, przebija tę cenę, bądź po prostu szybko załatwia jakąś lepszą, bądź nie wiem. I tego dziecka już nie ma, jak on przyjeżdża, ponieważ już zostało kupione przez tą drugą organizację. Jeżeli to dziecko trafiało do organizacji syjonistycznej, jeżeli to dziecko trafiało do organizacji syjonistycznej, to wyjeżdżało do Palestyny. Jeżeli do religijnych Żydów, to oni mieli pomysł, żeby umieszczać te dzieci u rodzin religijnych, które chciały ich przyjąć i wychować ich w duchu ortodoksyjnym. I to były rodziny w Anglii, w Australii, w RPA, w różnych miejscach na świecie. Tak że ten los zależy od tego, wysłannik jakiej instytucji pierwszy dojechał na to miejsce, gdzie było dziecko i pierwszy wyhandlował tę właściwą cenę, która była ceną sprzedaży.

[Mikołaj Grynberg] Któryś z tych losów był lepszy, któryś gorszy?

[Anna Bikont] Wydaje mi się, że te dzieci, które zostały w Polsce, miały cięższe życie. Bo jednak to nie było tak, że one mogły zapomnieć albo że ktoś zapominał i jednak cały czas, większość z nich już nie ujawniała po tym, że są Żydami. Czyli cały czas żyli w poczuciu, że nikt się tu nie będzie solidaryzował z ich losem, ani okazywał empatii, tylko że muszą być kimś innym, żeby przeżyć. To mi się wydaje ciężkim doświadczeniem. No ale z kolei ci, którzy wyjeżdżali do Palestyny, jest taka najsłynniejsza ucieczka dzieci z Centralnego Komitetu Żydów w Polsce, to jest ucieczka zorganizowana przez Lenę Küchler, która była opiekunką dzieci. I po tym, jak właśnie podziemie komunistyczne przeprowadza atak na te dzieci, to ona je…

[Mikołaj Grynberg] To jest atak na…

[Anna Bikont] Na domy dziecka w Rabce, a potem w Zakopanem. To ona wywozi te dzieci, sześćdziesiątkę dzieci. I jeżeli dobrze pamiętam, trójka z nich zginęła na jakichś kolejnych wojnach.

[Mikołaj Grynberg] Bo oni wyjeżdżają do Palestyny.

[Anna Bikont] No jednak dzieci w Polsce nie ginęły na wojnach.

[Mikołaj Grynberg] No chyba, że te pogromy by się powiodły.

[Anna Bikont] Tak. No tak, ale to już… Poza tymi dzieciom, które zginęły w pogromach i w tych latach tuż powojennych, no to potem już nie ma wojny, w którą się angażuje, prawda, Polska. Te dzieci, które wyjeżdżały do tych religijnych domów, to nie znalazłam… Właściwie nie miałam kontaktu z żadnym z tych dzieci. One gdzieś kompletnie przepadły. Oni nie zachowywali… Myślę, że te dzieci też mogły mieć ciężkie, ciężko, ponieważ to teraz niedawno się okazuje i teraz nie wiemy, czy to jest moda, czy to jest naprawdę, że potrzebujemy znać nasze korzenie. To się wydaje teraz oczywiste. Może to w ogóle nie jest prawda, ale jeśli jest prawdą, że to jest dla nas ważne i że to nam daje jakąś stabilność w świecie, prawda, że możemy gdzieś zapuścić swoje korzenie, to to są dzieci, które myślę, że nie miały przez całe życie swoich korzeni, ponieważ to był taki pomysł, że trzeba je radykalnie odciąć od tego, co było. One mają wtopić się w tą nową społeczność, czyli na przykład wyrzucano, bo to też było nielegalne przewożenie dzieci przez granice i różne rzeczy, więc po prostu nie dbano o dokumenty, tylko po prostu darło się, wyrzucało, wyrzucało się do morza i te dzieci już nigdy się nie dowiedziały, kim są i zostały zerwane wszystkie więzi między ich przeszłością, a ich życiem.

[Mikołaj Grynberg] Ludzie, którzy nie wiedzą, kim są.

[Anna Bikont] Tak.

[Mikołaj Grynberg] No dzisiaj nam się wydaje, że to jest niezbędna rzecz dla tożsamości.

[Anna Bikont] Tak, nazywa się ich bez tożsamości. A może oni mają, wiesz, a może to jest jakaś ułuda, którą teraz mamy, ale wydaje nam się to teraz ważne.

[Mikołaj Grynberg] Oglądasz te wszystkie, po tym koszmarze zagłady, te wszystkie próby reperowania tego, również z dzisiejszej perspektywy, wyglądają na jakieś strasznie toksyczne, nie? I wygląda, że nie ma dobrego wyjścia.

[Anna Bikont] No nie wiem, czy bym powiedziała toksyczne, bo to od razu czuję, że to jest niesprawiedliwe w sumie do tych wychowawców, którzy byli wszyscy nadzwyczajni, wiesz, i oni, to jest bardzo ciekawe, bo ideologicznie domy CKŻP, które potem się stają coraz bardziej komunistyczne, domy syjonistyczne i domy religijne są bardzo odrębne, ale jednak tam jest jakiś wspólny duch. One są bardzo podobne, jeżeli chodzi o wychowywanie dzieci. Na przykład we wszystkich trzech domach, łącznie z domami religijnymi, był taki pomysł, że nie można niczego robić gwałtownie, że jak te dzieci mają te łańcuszki u szyi, są w niedzielę i chodzą do kościoła, to ten Drukier, ten o którym wspominałam, kapitan Drukier, który odbierał dzieci, chodzi z nimi na te msze niedzielne. I oni wprowadzają święta żydowskie jako zabawę i potem dopiero zaczynają powoli wprowadzać, że to jest też Bóg żydowski poza zabawą w tych świętach. Tak że naprawdę z bardzo dużym zrozumieniem i empatią we wszystkich tych różnych domach traktowano te dzieci. Potem jak one już wyjeżdżały z Polski, to już było gorzej. No to w Palestynie już tym dzieciom zabierano chleb.

[Mikołaj Grynberg] Co to znaczy, że im zabierano chleb?

[Anna Bikont] No bo dzieci lubią mieć pod poduszką chleb. Proszę wody.

[Mikołaj Grynberg] Jasne. Mogę ci nalać tu?

[Anna Bikont] Tak.

[Mikołaj Grynberg] Straszne to jest, że tyle lat po tym siedzimy tu w bezpiecznym miejscu i łzy kapią na stół po prostu po tym wszystkim. Nie pozwalano im przechowywać tego chleba, żeby się bezpiecznie czuły, tak?

[Anna Bikont] No tak, znaczy w ogóle nie rozumiano, znaczy chciano z nich stworzyć, chciano z nich stworzyć, wiesz, nowych ludzi. I cały ten wysiłek był taki, że oni mają nie pamiętać i być nowymi Izraelczykami. To… Ja nie powiem, że to źle działało, bo to jakoś działało. Ale jednak jaką cenę oni za to płacili? Pamiętam, byli… Stąd jest ta słynna grupa tych Papierosiarzy z Placu Trzech Krzyży, opisanych takich chłopczyków, którzy się chowali sami i ukrywali… Po prostu sami się ukrywali, taka grupa dzieciaczków, bardzo małych. I potem czytałam opowieść o jednym z nich, którego drugi z tych chłopców odnajduje w Izraelu i mówi do niego po polsku. I on go coś tłucze, coś w ogóle udaje, że go nie zna. Bo on już jest Izraelczykiem, został zresztą potem generałem Izraelskiej armii.

[Mikołaj Grynberg] Że zaprzecza temu wszystkiemu.

[Anna Bikont] Zaprzecza temu wszystkiemu. Znaczy udaje, że tego swojego przyjaciela, dzięki któremu przeżył, bo on był ten młodszy, a tamten był ten starszy i oni go chronili, że go nie poznaje i w ogóle nie zna polskiego i w ogóle co ten chłopak od niego chce.

[Mikołaj Grynberg] Ciekawe, jak te jego myśli wtedy, co on myśli. Na czym polega to zagrożenie, z czym on się mierzy. Bardzo bym chciał to zrozumieć, usłyszeć.

[Anna Bikont] No tak, no wiesz, dużo tych dzieci opowiadało, że są, wiesz, że są z Sabrami, że tu się urodzili. I tak jak tutaj przecież są małżeństwa, gdzie małżonek nie powiedział do końca, prawda, że jest Żydem. Tak samo tam były takie związki, gdzie on nie powiedział, że przeżył Holokaust w Polsce.

[Mikołaj Grynberg] To musi być coś, mieć takiego partnera czy partnerkę, która ma taką historię i ciężko musi być towarzyszyć takiej osobie.

[Anna Bikont] No tak, a wiesz, a też mieć taką osobę, która na okrągło opowiada, co jej się przydarzyło. To Szmul Wassersztejn był taką osobą, ten z Jedwabnego, który złożył świadectwo, też nie jest łatwo. Znaczy tu nie jest tak, że tu są jakieś dobre wyjścia, które możemy polecić.

[Mikołaj Grynberg] To jest bardzo dobra puenta. Uważam, że nie ma dobrych rozwiązań po takich wydarzeniach. Dzięki Aniu bardzo.

[Anna Bikont] Dziękuję bardzo.

Cykl podcastów „Tu Mikołaj Grynberg” realizowany jest przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w ramach programu towarzyszącego wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”. Podcast dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Słuchaj nas na polin.pl, Spotify oraz innych aplikacjach podcastowych.